

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/61581,Bojownik-w-piekle-i-jego-niezwyklye-rzezby.html>



Samuel Willenberg z matką na ulicy Warszawy w latach wojny. Fot. muzeumtreblinka.eu

ARTYKUŁ

## **Bojownik w piekle i jego niezwykle rzeźby**

Autor: MACIEJ KWAŚNIEWSKI 28.01.2020

Spójrzcie w oczy Samuela Willenberga. Zawadiackie, odważne i pełne wyzwania spojrzenie. Znam wiele takich oczu. Należą do ludzi, którzy chcieli uciec z piekła Holocaustu i dzięki swej determinacji i odwadze z niego uciekli.

Ale Samuel nie tylko uciekł. On był bojownikiem. Bojownikiem, który pokonał samo piekło Treblinka. Instytut Pamięci Narodowej pokaże w Polsce jego niezwykle rzeźby, ale tak naprawdę pokaże duszę Samuela.

Testament człowieczeństwa jego i jego wspaniałej żony, Krystyny.

### **Naga Rut pyta o godzinę śmierci**

Jest październik 1942 r. Młody Samuel trafia do niemieckiego obozu śmierci w Treblince. Choć zabrzmiało to okrutnie, ma szczęście. Nie idzie prosto do komory gazowej. Dostaje się do komanda roboczego. Nic w tej fabryce nie może się zmarnować. Ubrania idą na jeden stos, buty na drugi, walizki na inny. Samuel segreguje odzież po zamordowanych. Potem goli włosy przywiezionym do obozu. Staje przed nim dziewczyna. Ma piętnaście lat. Dopiero co zdała maturę w warszawskim getcie. Jest piękna i naga. Samuel musi zgolić jej długie włosy, którymi wypchane zostaną sienniki na niemieckich okrętach podwodnych. „Jak długo się umiera” – pyta nagle dziewczyna. „Piętnaście, dwadzieścia minut” – odpowiada. To była Rut Dorfman. Jedyna osoba, której imię Samuel zapamiętał.

Identyfikował się z Polską. W domu mówiło się po polsku, ojciec był wielbicielem Piłsudskiego. We wrześniu 1939 r., podczas rodzinnej ucieczki na wschód, zgłosił się do Wojska Polskiego.

I zatopioną w brązie Rut Dorfman, na kilkadziesiąt minut przed śmiercią, będziecie mogli zobaczyć. To jedna z piętnastu postaci, jakie Samuel Willenberg wyrwał z treblińskiej fabryki śmierci, zamienił w odlewy z brązu i zostawił nam jako swoje dziedzictwo i testament pamięci.

Samuel zaczął rzeźbić bardzo późno. Miał już 77 lat. Dopiero jako emeryt studiował historię sztuki i rzeźbiarstwo. Stały mu przed oczami przeżycia z Treblinka. Niemal w transie stworzył piętnaście postaci i scen.

Oto ojciec rozsznurowujący swemu dziecku buciki, bo przecież one są jeszcze potrzebne III Rzeszy. Dziecko już nie. W tym geście jest jednak cały ocean rozpacz. Za chwilę i ojciec, i dziecko będą już w komorze gazowej.

Oto Szajsmajster, funkcyjny więzień pilnujący, aby nikt nie był w latrynie dłużej niż minutę.

Oto Człowiek z wózkiem, którego zadaniem jest zebranie butelek porzuconych przez idących na śmierć.

Oto Malarz, postać szczególnie tragiczna. Więzień, który nie tylko pomalował pomieszczenia bocznic kolejowej w Treblince tak, aby udawały stację kolejową (Niemcy dbali o pozory do samego końca, były tu więc napisy: „Poczekalnia pierwszej klasy”, „Poczekalnia drugiej klasy” i zegar na ścianie), ale i malował dla Niemców monidła. Ze zdjęć dzieci, przysłanych służącym w obozie esesmanom przez ich żony, tworzył Malarz pamiątkowe portreciki.

Oto rzeźba Zespół Artura Golda, muzycy w wytwornych frakach i groteskowych muszkach, grający idącym na śmierć.

W rzeźbach tych Samuel Willenberg nie uchwycił tylko jakiejś pojedynczej sekwencji, ale cały dramat upodlenia człowieka, w którym śmierć jest tylko wyzwoleniem. Rut Dorfman mogła przecież przyjechać na malowaną stację z zegarem, którego wskazówki nigdy się nie poruszały, mogła nawet usłyszeć zespół znanego przed wojną Artura Golda, mogła przyjąć, że jej włosy są na coś potrzebne... Ale przecież nie dała się oszukać. Była równie mądra jak Samuel. Wiedziała, że idzie na śmierć. Szewach Weiss napisał, że rzeźby Willenberga zostają przed oczami na całe życie.



**Jedna z rzeźb Samuela Willenberga przytransportowanych z Izraela do Warszawy - 15 stycznia 2020.**  
**Fot. Sławek Kasper (IPN)**

## **Kim był Samuel Willenberg?**

Kim był? Nie. Kim jest Samuel Willenberg. Urodził się w Częstochowie w r. 1923, w wolnej już Polsce, w rodzinie Pereca i Maniefy. Ona była Rosjanką, on polskim Żydem o artystycznej duszy, studentem dwóch akademii sztuk pięknych. Choć wystawiał swoje obrazy wraz z Jackiem Malczewskim i Leonem Wyczółkowskim, został nauczycielem w szkole rolniczej i, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, dizajnerem synagog. Dom nie był dostatni – wspomina Samuel. Ojciec nie potrafił spieniężyć swych talentów. Wydaje się, że

należał bardziej do świata ducha niż przyziemności. W rodzinie były jeszcze dwie siostry – Ita i Tamara.

Nie jest łatwym bohaterem. Mówił bez ogródek i nie upiększał świata. W jego opowieściach są Polacy bohaterowie i Polacy kanalie. W sądach był surowy. Niemcom nie wybaczył. Twierdził, że wybaczyć można tylko temu, kto zrobi coś złego przez przypadek, a nie z premedytacją i długo to planując.

Samuel obdarzony był temperamentem zdobywcy, łowcy przygód. Z częstochowskiego dworca uciekał w świat. Wdrapywał się na harmonijkowe połączenie między wagonami wiedeńskiego ekspresu i po prostu jeździł w dal. Tu w Częstochowie na ulicy Fabrycznej (każdy ma młodzieńczą, mityczną ulicę) szlifował swój temperament w potyczkach z miejscowymi łobuzami. I tu bronił przed szykanami słabo mówiącego po polsku Alfreda Boehma, którego rodzina mieszkająca od pokoleń w Niemczech została stamtąd wypędzona. Wybrali Polskę jako nową ojczyznę.

Tuż przed wojną rodzina Willenbergów przeniosła się do Opatowa (dziś woj. świętokrzyskie), gdzie Perec dekorował synagogę.

Samuel, jak znaczna część żydowskiej inteligencji, identyfikował się z Polską. W domu mówiło się po polsku, ojciec był wielbicielem Piłsudskiego. We wrześniu 1939 r., podczas rodzinnej ucieczki na wschód, młody Willenberg zgłosił się do Wojska Polskiego. Jego oddział błąkał się po wschodnich rubieżach, aż koło Chełma wdał się w potyczkę z Sowietami, podczas której Samuel został ranny i sparaliżowany. Ale jego temperament po raz kolejny dał o sobie znać. Mimo uszkodzonego kręgosłupa uciekł ze szpitala jenieckiego i na jakiś czas powrócił do rodziny.

Początkowo mieszkali w Opatowie. Perec dla zarobku zaczął malować katolickie obrazy do kościołów i dla osób prywatnych. W końcu, gdy Niemcy zamknęli getto, miejscowi księża, przez znajomych, załatwili rodzinie Willenbergów nowe papiery, w których nie było śladu ich żydowskiego pochodzenia. Maniefa postanowiła jednak ukryć swoje córki w Częstochowie. To był błąd – zadenuncjowali je sąsiedzi. Perec wyjechał do Warszawy jako Baltazar Karol Pękostawski, a Samuela wprost z opatowskiego getta Niemcy wywieźli do obozu w Treblince.



**Samuel Willenberg z matką na ulicy Warszawy w latach wojny.**

**Fot. muzeumtreblinka.eu**

## **Piekło Treblinki**

Niewiele ponad 100 km od Warszawy na północy-wschód, niedaleko miejscowości Treblinka od września 1941 r. funkcjonował karny obóz pracy przymusowej przeznaczony przede wszystkim dla obywateli polskich polskiego pochodzenia. Rok później dwa kilometry dalej powstało drugie obok Auschwitz najstraszniejsze miejsce masowej zagłady Żydów w Europie. *SS-Sonderkommando* Treblinka – najbardziej wydajna fabryka śmierci. W szesnaście miesięcy, między lipcem 1942 a listopadem 1943 r., Niemcy zamordowali tutaj około 850 000 Żydów polskich, a także z Austrii, Czech i Słowacji, Bułgarii, Grecji, Jugosławii i Niemiec. Ginęli także Romowie i Sinti. Tu z założenia trafić mieli polscy Żydzi z Generalnej Guberni. Tu też właśnie, 20 października 1942 r., wraz z sześcioma tysiącami opatowskich Żydów przywieziono Willenberga. Trzy wydarzenia zdeterminowały jego los.

Po pierwsze. Jeszcze na rampie, tuż po wyjściu z wagonu, jeden ze starszych więźniów – kolega z Częstochowy Alfred Boehm – szepnął mu, żeby się podał za murarza. Ci byli Niemcom potrzebni... Z całego opatowskiego transportu on jeden się uratował.

Niemcy przydzielili go do grupy więźniów obsługujących obóz. Wykonywali różne prace techniczne, byli też zmuszani do przygotowywania więźniów na śmierć, wynosili zwłoki z komór gazowych do krematoriów... Co by nie napisać o tym, czym była praca w takich oddziałach, będzie nie na miejscu. Pierwszą pracą Samuela było sortowanie ubrań po ludziach idących na śmierć.

Po drugie. Właśnie przy tej robocie znalazł ubrania swoich sióstr. Nigdy nie powiedział o tym rodzicom.

Po trzecie. Spotkał tu swojego nauczyciela historii z Częstochowy, Meringa, który w obozie stracił już żonę i córeczkę. „Ty musisz stąd uciec, żeby opowiedzieć światu, coś tutaj widział i co jeszcze zobaczysz. To będzie Twoje zadanie” – miał od niego usłyszeć.

Zaczął myśleć o ucieczce.

## **Bunt**

Bunt więźniów w Treblince był wydarzeniem wyjątkowym, zadziwiającym determinacją i odwagą. Zachowując skalę wydarzenia, można go porównać do Powstania Warszawskiego czy Powstania w warszawskim getcie. Środek okupowanej przez Niemców Europy. W społeczności objętej nieludzkim terrorem, w obozie koncentracyjnym, w którym obowiązywało tylko jedno prawo – prawo do śmierci, gdzie więzień miał przejść tylko kilkaset metrów z rampy kolejowej do komory gazowej, gdzie ludzie porzucali wszelką nadzieję, kilkuset Żydów planuje bunt. Nie tylko ucieczkę, ale i próbę sparaliżowania pracy obozu. Jest wśród nich Samuel Willenberg.



### **Samuel Willenberg**

**przedstawiający swoje rysunki**

**obozu zagłady Treblinka II**

**Muzeum Walki i Męczeństwa w**

**Treblince. Obchody 70. rocznicy**

**buntu w obozie zagłady w**

**Treblince. Fot. Wikimedia**

**Commons/Adrian Grycuk (CC BY-**

**SA 3.0 pl)**

Plan dojrzewał już od września 1942 r. Uczestnikami byli więźniowie grup roboczych zajmujących się obsługą obozu. Skupowano broń, gromadzono narzędzia. Pierwszy termin, wyznaczony na 15 czerwca 1943 roku, nie doszedł do skutku. Sygnał do ataku na niemiecką i ukraińską załogę obozu zabrzmiał w końcu 2 sierpnia 1943. Najpierw wrzucono granat do baraku niemieckich strażników, zapalono cysternę z benzyną i gałęzie

maskujące druty kolczaste. Obóz stanął w ogniu. Niemcy i Ukraińcy strzelali na ślepo, ale masa więźniów była tak duża, że kule nie błądziły. Uciekinierzy uzbrojeni w siekiery i karabiny przypuścili szturm na jedną z bram obozowych i miejsca, gdzie ogień przepalił ogrodzenie, i po trupach swoich kolegów ruszyli przed siebie. Spośród 800 osadzonych wtedy w Treblince więźniów uciekło 200-300 osób. Wielka akcja pościgowa osiągnęła większość z nich. Na wolności znalazło się około 70 ludzi. W tym Samuel Willenberg. Wspominał po latach:

„Nasz bunt miał na celu dwie rzeczy: podpalenie obozu tak, aby nie mógł on już więcej funkcjonować, oraz ucieczkę pewnej liczby naocznych świadków zbrodni, jaka się dokonała w Treblince. Z góry było wiadomo, że tylko nielicznym z nas uda się wydostać z obozu, a i ci będą potem narażeni na cały szereg niebezpieczeństw. Był dopiero początek sierpnia 1943 roku – i nie wyglądało na to, by wojna miała się ku końcowi”

## **Na barykadach Warszawy**

O pomoc nie było łatwo, a jednak znaleźli się tacy, którzy dla uciekiniera zaryzykowali życie. Dzięki nim Samuel zjawiał się w Warszawie, w której się ukrywał – a właściwie żył z fałszywą tożsamością – jego ojciec. Podobnie jak syn, Perec nie miał semickiego wyglądu, a tylko rosyjski akcent. Dlatego udawał niemowę. I nadal malował.

W chwili wybuchu Powstania Warszawskiego był żołnierzem Armii Krajowej. W szeregach Batalionu „Ruczaj” walczył przy Koszykowej (o gmach Poselstwa Czechosłowackiego), przy Marszałkowskiej i na placu Zbawiciela.

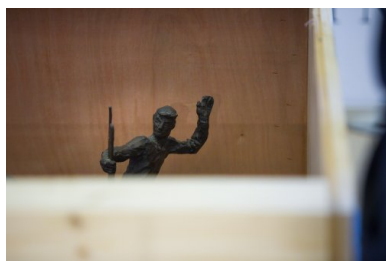
Samuel nie mógł siedzieć spokojnie. Już pod nowym, fałszywym nazwiskiem Ignacy Popow zaangażował się w działalność podziemną. W konspiracji miał wstąpić do lewicowej Polskiej Armii Ludowej, która początkowo nie przystąpiła do akcji scaleniowej wokół Armii Krajowej, ale zachowywała też dystans wobec inspirowanej przez sowietów PPR. PAL nie należy mylić z organizacyjnie przyległą do PPR, zależną od Moskwy Armią Ludową.

W chwili wybuchu Powstania Warszawskiego był jednak żołnierzem Armii Krajowej. W szeregach Batalionu „Ruczaj” walczył przy Koszykowej (o gmach Poselstwa Czechosłowackiego), przy Marszałkowskiej i na placu Zbawiciela. Tu zdarzył mu się przykry epizod. Podczas walk ktoś do niego strzelił z własnych pozycji. Jego dziewczyna wyjawiała mu, że jacyś żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych mieli do niej pretensje o relację z Żydem. Po tych incydentach wrócił w szeregi PAL. Wspominał, że w AK było mu bardzo dobrze. Przyjaźnie z Batalionu „Ruczaj” zostały do końca życia.

Po kapitulacji powstania jako cywil wyszedł z miasta. Potem kolejna ucieczka z transportu i koniec wojny.

## **Chrystus z twarzą Samuela**

Warto jednak na chwilę wrócić do Powstania Warszawskiego. Perec Willenberg mieszkał w kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 60. Już pod koniec walk, 11 września 1944 r. niemiecki pocisk uderzył w dom. Zatrzymał się niemal nad łóżkiem Pereca. Syn, który właśnie odwiedził ojca, mimo oporu kazał mu jednak zejść do piwnicy, w której chroniła się większość mieszkańców. I właśnie wtedy, zawieszony gdzieś między śmiercią i życiem Perec Willenberg, malarz synagog, postanowił namalować na piwnicznej ścianie pod schodami Jezusa Chrystusa. Podpisał „Jezu, ufam Tobie”. Chrystus ma na nim twarz podobną do tej ze słynnego wizerunku, jednak nie oryginału, który w Wilnie „podyktowała” święta Faustyna Kowalska, ale rozpoznawalnej dzisiaj pracy Adolfa Hyły, która też powstała w roku 1944. W twarzy Chrystusa można jednak dostrzec także rysy Samuela. Wizerunek szybko stał się znany mieszkańcom Marszałkowskiej 60 i okolicznych domów. Według niektórych relacji ocalenie kamienicy, także od zniszczenia przez Niemców po powstaniu, lokatorzy przypisywali właśnie temu obrazowi. Kiedy w 1983 r. Samuel po raz pierwszy przyjechał do Polski, ze zdumieniem zobaczył, że wizerunek Chrystusa nadal jest na swoim miejscu. Na początku drugiej dekady XXI w. obraz został skopiowany i umieszczony w Muzeum Powstania Warszawskiego, a oryginalny, zabezpieczony, nadal jest przy Marszałkowskiej 60.



**Jedna z rzeźb Samuela**

**Willenberga**

**przytransportowanych z Izraela**

**do Warszawy - 15 stycznia 2020.**



## Przemytnik ludzi

Zaraz po wojnie Samuel trafił do wojska, do jednostki związanej z lotnictwem. Dość szybko, jak sam twierdzi, udało mu się stamtąd wydostać. Tu następuje dość tajemniczy okres w życiu naszego bohatera. Sądząc po jego relacjach, mógł być zaangażowany w wielką akcję, nielegalnej wtedy, emigracji Żydów europejskich do Palestyny – *Alija Bet*. Dla przypomnienia, władzę nad Palestyną sprawowała wtedy na mocy Mandatu Palestyny Wielka Brytania, która zaczęła hamować przyjazdy ocalałych z Zagłady na Bliski Wschód. W Polsce doszło wtedy m.in. do pogromu w Kielcach. Wielu ocalałych nie miało dokąd wrócić. Ich domy i mieszkania były zniszczone lub zajęte w czasie, gdy ukrywali się przed Niemcami. W całej Polsce brakowało mieszkań, bo ogromna liczba domów została zburzona w wyniku wojny lub celowego niszczenia przez Niemców, jak np. w Warszawie. Do traumy spowodowanej zagładą całych rodzin doszedł strach o przyszłość. Nikt nie chciał żyć na cmentarzu, którym dla osób pochodzenia żydowskiego stała się Polska. Wielu chciało emigrować. Emisariusze Hagany (paramilitarnej organizacji tworzącego się izraelskiego państwa) docierali do krajów, w których żyli jeszcze Żydzi, tworząc nielegalne kanały przerzutowe, a nawet oddziały samoobrony. Jak opowiada Samuel, sam nawet robił kursy czy szkolenia samoobrony przed pogromami. W grudniu 1946 r. prowadził przez zieloną granicę grupę pięćdziesięciu uciekinierów, którzy przez Alpy i Włochy mieli udać się do Palestyny. W Rzymie zastała go wiadomość o śmierci ojca. Rzucił więc wszystko i wrócił do Polski, by go pochować. Udało mu się także zebrać jego spuściznę malarską. Po powrocie zaangażował się w poszukiwanie dzieci żydowskich, ukrywanych w czasie wojny przez polskie rodziny. Takimi poszukiwaniami zajmowały się różnego rodzaju syjonistyczne organizacje charytatywne. Robił to np. słynny londyński rabin Solomon Schonfeld, zwany kozakiem Pana Boga. Sam przemierzał Polskę w zaprojektowanym przez siebie fikcyjnym mundurze, zabierając żydowskie dzieci z klasztorów, państwowych sierocińców i od rodzin.

Jak wspomina Samuel, nie było to zajęcie łatwe. Jedni ludzie byli już dla dziecka rodziną, inni chcieli pieniędzy.

W końcu, w 1950 r. wraz z poznaną właśnie, uratowaną przez polską rodzinę Krystyną Lubelczyk, wyjechał do Izraela.

## Człowiek pojednania

Samuel Willenberg nigdy nie dzielił świata na polski i żydowski, dla niego ważniejszy był wybór między dobrem i złem. Nie jest łatwym bohaterem. Mówił bez ogródek i nie upiększał świata. W jego opowieściach są Polacy bohaterowie i Polacy kanalie. W sądach był surowy. Niemcom nie wybaczył. Twierdził, że wybaczyć można tylko temu, kto zrobi coś złego przez przypadek, a nie z premedytacją i długo to planując. Bardzo szybko zrzucił z siebie płaszcz traumy. Wrócił do swoich wędrówek i przygód, otwarcia na ludzi. Zaczął regularnie przyjeżdżać do Polski w latach 80. Trzydzieści razy odwiedził Treblinkę. Pojawiał się na każdej

rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, spotykał z kolegami z AK i nosił powstańczy beret z orzełkiem w koronie. Dostał order od prezydenta Izraela i od prezydenta Polski. Jest bohaterem kilku filmów dokumentalnych, dziesiątków reportaży, a nawet fragmentu książki o świętej Faustynie. Stworzył projekt pomnika pamięci częstochowskich Żydów. W czasie wojny stracił wiarę w Boga, ale po śmierci Jana Pawła II uwiecznił go rzeźbą. Wraz z żoną przyjeżdżał do Polski, prowadząc wycieczki izraelskiej młodzieży.

Mówił o tym:

Oni przyjeżdżają tutaj i myślą: Polacy mordowali. Im trzeba wytłumaczyć, że tak nie było. I to nie jest łatwe. A bo babcia im powiedziała, że tak było. Opowiadam o takich, co wydawali Żydów, okradali ich, i o takich, co uratowali moją żonę, i o takich, którzy uratowali mnie i pomogli mi, wiedząc, kim jestem, po mojej ucieczce z Treblinki. Wtedy to dopiero młode pokolenie zaczyna patrzeć inaczej. Z żoną wiele nad tym pracowaliśmy, wyjaśnialiśmy, tłumaczyliśmy, czym była wojna dla Polski i Polaków. I dopiero wtedy otwierają im się oczy. To jest właśnie najważniejsze, żeby zbliżyć nasze narody do siebie.

Marzył o tym, aby memoriał z jego rzeźbami stanął w Treblince.

**COFNIJ SIĘ**